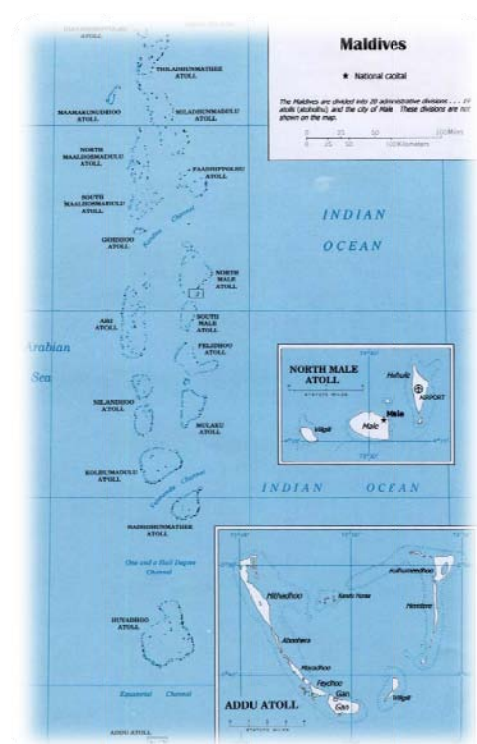


Malediwy to nie tylko raj na ziemi... ale i pod wodą. Spędziliśmy tam jeden tydzień - w styczniu 2008 roku. Ale od początku...

Rok wcześniej zdecydowaliśmy się „wyskoczyć” na małe safari nurkowe gdzieś na drugi koniec świata. Padło na wyspy na Oceanie Indyjskim – Malediwy. Dlaczego tam ? Po pierwsze bo w styczniu, według wszelkich znaków na ziemi i niebie średnia temperatura powietrza wynosi tam 27°C, a po drugie bo jest to jedno z najpiękniejszych miejsc nurkowych na świecie i co jeszcze jest ważne – nurkowie nie pływają tam sobie po głowach (jak niestety dość często bywa w Egipcie).

Ale zanim o nurkowaniu to na początek kilka słów o tym co na powierzchni...



Malediwy to archipelag oraz państwo wyspiarskie o tej samej nazwie, położone na Oceanie Indyjskim, ok. 500 km na południowy zachód od południowego krańca Indii.

W 1965 roku Malediwy uzyskały niepodległość, wcześniej były sułtanatem, najpierw pod protektoratem holenderskim, później brytyjskim. Po trzech latach proklamowano republikę (oficjalna nazwa to Republika Malediwów).

Malediwy są krajem muzułmańskim.

Archipelag to ok. 1190 wysepek osadzonych na 26 atolach koralowych narosłych na podmorskim łańcuchu wulkanicznym, ciągnącym się przez 820 km z północy na południe i 120 km ze wschodu na zachód, 202 z tych wysepek jest zamieszkałych. Łączna powierzchnia lądowa archipelagu to 298 km², mieszkańców 396 tys. (stan na rok 2009), co daje zagęszczenie 1321 os./km²;

Na Malediwach występuje klimat równikowy wybitnie wilgotny, i dlatego jego średnia roczna suma opadów atmosferycznych wynosi 2130 mm a średnia roczna temperatura powietrza 27°C. Od grudnia do kwietnia – słonecznie i bezdeszczowo. Między majem i listopadem jest nadal ciepło, lecz niebo jest często zachmurzone i występują częste opady deszczu.

Malediwy leżą zaledwie dwa metry ponad powierzchnią poziomu morza i są zagrożone całkowitym zalaniem.

Malediwy składają się z 26 naturalnych atoli, które podzielone są na 21 jednostek administracyjnych: 20 atoli administracyjnych i miasto stołeczne Malé.

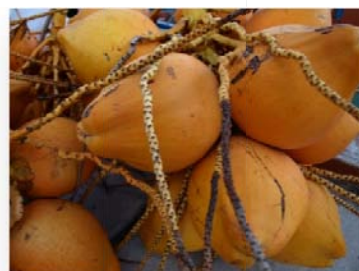
Każdy z atoli administrowany jest przez naczelnika nominowanego przez prezydenta państwa.

Gospodarka Malediwów oparta jest głównie na turystyce (28% produktu krajowego brutto w 2008 roku), i rybołówstwie (tuńczyk). Rolnictwo to uprawa głównie palmy kokosowej, drzewa chlebowego i bananów. Przemysł jest bardzo słabo rozwinięty.



A wracając do wyprawy...

Najprościej na Malediwy dostać się drogą lotniczą. Wiele połączeń oferuje Wielka Brytania, jednak my wybraliśmy linie lotnicze Emiratów Arabskich z przesiadką w Dubaju. Jako że samoloty tych linii zaopatrzone są w kamery zewnętrzne, każdy start i podejście do lądowania można było oglądać ze swojego miejsca na monitorku – nie zabijając się o miejsca przy oknie. Do Dubaju dolecieliśmy już w porze wieczornej więc było nam dane zobaczyć miasto, jak również słynną wyspę w kształcie palmy w pełni oświetlone. Trzeba przyznać, że widok jest niesamowity. Port lotniczy w Dubaju również można uznać za atrakcję turystyczną. Zaczyna się od tego, że pasażerowie ze wszystkich samolotów odstawiani są jednymi drzwiami do jednej hali przylotowej z której, dopiero po przejściu przez wszelkie możliwe systemy zabezpieczeń antyterrorystycznych można przejść na teren lotniska i poszukać swojej bramki na następny samolot. Jeśli jest trochę czasu pomiędzy lotami to jest to miejsce, w którym można już na wstępie zaopatrzyć się w pamiątki z podróży (na przykład zegarek czy biżuterię).



Następnego dnia to jest 6 stycznia w godzinach rannych dotarliśmy do Malé.

Malé to stolica Malediwów gdzie mieszka trochę ponad 1/4 ludności. Jest jedynym ośrodkiem miejskim w kraju, ma zaledwie ok. kilometra szerokości oraz dwa kilometry długości. Oficjalnie w Male mieszka ok. 65 000 ludzi. Jest ładnym i czystym miastem z wieloma meczetami, rynkami oraz labiryntem uliczek. Na lotnisku czekał na nas przedstawiciel biura podróży a zarazem szef łodzi Husen. Jako że

na naszej łodzi łącznie z nami było 12 spragnionych przygód amatorów nurkowania, musieliśmy trochę poczekać na resztę turystów.

I nie byłoby w tym nic godnego uwagi gdyby nie to, że wyjeżdżając dzień wcześniej do Berlina mieliśmy „szklaneczkę” na drodze i mroziak (a więc džinsy, swetry i kurtki), natomiast Malediwy przywitały nas temperaturą + 29°C i wilgotnością około 90%. Lało się z nas na maksa. W końcu po jakiejś godzinie zebrano nas do kupy i poszliśmy na nabrzeże. Jednym z



pierwszych egzotycznych widoków jakie zobaczyliśmy tego dnia była łódka, która po nas przypłynęła. Bardzo szybko załadowaliśmy wszystkie bambetle (a nie było ich mało, jako że praktycznie każdy uczestnik posiadał swój własny sprzęt nurkowy plus oczywiście kreacje „cywilne”). Po odcumowaniu popłynęliśmy w kierunku łodzi, których duża ilość bujała się na kotwicach niedaleko brzegu. Podpływając bliżej

próbowaliśmy zgadnąć, na którą z nich zaokrętuje. Wyglądało na to, że chciano nam pokazać każdą z osobna bo pływalimy slalomem pomiędzy wszystkimi, aż w końcu dobiliśmy do „naszej”.

„Baani Adventurer” – taką miała nazwę, była bardzo ładną, zadbaną łajbą, z dwuosobowymi kabinami - z łazienką każda, z miłą jadalnią i tarasem słonecznym na najwyższym pokładzie. Należy jeszcze wspomnieć o gorącej wodzie przez 24 godziny na dobę (to oczywiście bardzo ważna informacja dla każdej dziewczyny). Jako że znajdowaliśmy się w tropikach, to na naszej rufie zawsze wisiała gałąź z dużą ilością bananów (gdyby komuś brakowało witaminek).



Po szybkim powitalnym drinku (bezalkoholowym oczywiście...) i rozmieszczeniu w kajutach nastąpiła odprawa. Okazało się, że łódka, którą nas dowieźli jest naszą łodzią nurkową, na której znajdował się cały sprzęt nurkowy a także sprężarka do ładowania butli. Po każdym nurkowaniu, gdy my mogliśmy zażywać kąpieli i byczyć się na całego podziwiając bajeczne kurorty na mijanych wyspach, nasza biedna obsługa nurkowa odpływała od głównego okrętu by naładować butle i by nie nadwyręzać naszych uszu warkotem sprężarki. Tak więc pierwsze nurkowanie nastąpiło w miejscu gdzie staliśmy na kotwicy a polegało na tym, że przygotowaliśmy sobie sprzęt, wskoczyliśmy w pianki i daliśmy jednego szybkiego nura przy burcie po to żeby się wyważyć. Całość trwała może pół godziny. Potem mieliśmy czas dla siebie a łajba podniosła kotwicę i odpłynęliśmy na pierwsze na trasie safari miejsce nurkowe.



Na pierwsze miejsce nurkowe została wybrana rafa **Kurumba Beyru**, na północ od Malé. Było to nurkowanie zapoznawcze, stosunkowo proste, na głębokość około 18 metrów. Pomimo tego, że odbywało się w godzinach popołudniowych (godzina 18), to temperatura powietrza miała 29°C, przy temperaturze wody 28°C (tak na powierzchni jak i przy dnie). Nasi dive masterzy (było ich dwóch – lokalne chłopaki, którzy wszystkie okoliczne rafy znali jak własną kieszeń), chcieli zobaczyć jak sobie radzimy pod wodą. Nurkowaliśmy od strony wewnętrznej atolu, gdzie prąd wody był niewielki a widoczność w wodzie około 20 metrów.

Daliśmy nura a pod wodą ?...



...rybki, korale miękkie i twarde i wszystko to co na rafie powinno się znajdować. Ale również widać było dużo koralu zniszczonego i martwego, co, jak potem wyjaśnili nasi podwodni przewodnicy, było skutkiem tsunami na Oceanie Indyjskim z roku 2004, które „zahaczyło” również o Malediwy, wyrządzając jednak więcej szkód pod wodą niż na powierzchni.



Nazajutrz rano (przed śniadaniem), popłynęliśmy na drugą stronę atolu – od strony oceanicznej i daliśmy kolejnego

nurka na rafie **Lankan**. To nurkowanie było już znacznie bardziej wymagające: nurkowanie w dryfie, w dużym prądzie, wymagało wejścia do wody typu „negatyw”, czyli pod wodę i jak najszybciej do dna. Każdy z nurków dostał haczyk na linie (za 20 USD) którym należało po opadnięciu na dno zakotwiczyć się o coś stałego (nie do pomyslenia w Egipcie !!). Było to niezbędne do tego by grupa się nie pogubiła (ze względu na bardzo silny prąd, który od strony oceanicznej opływał atole). Nurkowanie było już trochę głębsze – do 23 metrów, ale i rafa była już trochę inna. Rafa ciągnęła się wzdłuż „ściany” atolu a dno opadało już znacznie głębiej (w końcu to ocean...). Podczas tego nurkowania pierwszy raz na własne oczy widzieliśmy i pływaliliśmy !! z rekinami. Nie były to co prawda ludojady, miały może z półtora metra długości, ale o ile jeden to było miłe wydarzenie, to kiedy pojawiły się kolejne i zaczęły krążyć dookoła to już pojawiła się gęsia skórka – i nie koniecznie z zimna. Oprócz rekinów, dużo było sporych rozmiarów koralu twardego jak też ławice ryb (całkiem sporych). A to kilka fotek:

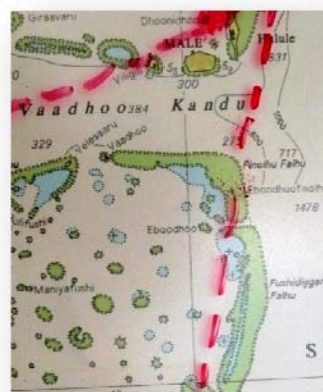


Po zakończeniu nurkowania każda para nurków odpalała bojkę i cierpliwie czekała na „wyłowienie” przez łódź nurkową. O ósmej rano byliśmy po pierwszym tego dnia nurkowaniu i spieszliśmy na śniadanko a nasza dzielna załoga spieszyła naładować nam

butle. Po śniadaniu łódź wciągnęła kotwicę i popłynęliśmy dalej. Pomiedzy nurkowaniami mieliśmy okazję podziwiać rajskie wysepki z kurortami i zażywać kąpieli słonecznych.



Tego dnia przeplłynęliśmy z atolu North Malé do South Malé (patrz mapa). Pierwszym postojem było miejsce **Eboodhoo Canyon** – wąski piaszczysty przesmyk pomiędzy dwoma wyspami: Finolhu Falhu i Fushidiggaru Falhu. Należy w tym miejscu wspomnieć, że jedną z wielkich atrakcji nurkowych Malediwów są Manty Olbrzymie, które można tu spotkać przez okrągły rok. W tym też celu zatrzymaliśmy się w tym miejscu. Jak krążą plotki, tutaj podobno znajduje się miejsce, gdzie manty urządzają sobie kąpiele piaszczyste. Jednakże my tej plotki potwierdzić nie możemy bo żadna nie raczyła zaszczyścić nas swoją obecnością. Albo akurat nie były w nastroju do brania kąpieli, albo wyczuły z daleka paparazzi i postanowiły omijać nas wielkim łukiem, w każdym razie nie pokazały nawet końca ogona. Za to mogliśmy poczuć co to znaczy pływanie w prądzie... trzeba było naprawdę porządnie uważać żeby się nie poobijać o rafę. Pomimo że główna atrakcja tego miejsca nas ominęła to jednak nurkowanie było udane gdyż wzdłuż podwodnych ścian wysp ciągnęły się rafy z dużą ilością różnej wielkości i umaszczenia muren (w paski, w kropki, czarne, białe), rekinów czy żółwi.



Ponieważ manty pokazały nam język (a raczej nie pokazały), przemieściliśmy się dalej na południe do miejsca o malowniczej z japońska brzmiącej nazwie **Guraidhoo Kandhu**. Nurkowanie było dosyć głębokie zeszliśmy na około 30 metrów po to, by w dole, pod nami oglądać rekiny, które nie bardzo miały ochotę na bliższe spotkania. Na takich głębokościach można też było dość często oglądać raje. Jak zwykle było to nurkowanie w prądzie, gdzie, żeby coś dłużej pooglądać, trzeba było się nieźle namachać płetwami (przynajmniej człowiek trochę kondycji złapał), lub też zaczepić hakiem o rafę. W tym też miejscu zatrzymaliśmy się

na noc. Ponieważ podczas tego nurkowania wystąpił u mnie problem z uchem, postanowiliśmy z Rafałem, że następnego dnia zrobię sobie przerwę.

I co ?? i oczywiście następnego dnia (08.01.2008), na rannym nurkowaniu stadko mant przedelfilowało beczelnie przed naszą grupą. I oczywiście jak tylko łódź nurkowa dobiła do naszego „hotelu” już jeden przez drugiego opowiadali mi, że widzieli taaa...kie manty!! I jeszcze Rafał zrobił im zdjęcia....



tak więc byłam cała nieszczęśliwa tego dnia i nie mogłam sobie darować, że mnie to ominęło.

Po śniadaniu popłynęliśmy na kolejny atol - South Ari i rzuciliśmy kotwicę przy **Kuda Thila**. Wszędzie jak okiem sięgnąć ciągnęły się malownicze wysepki z białym piaskiem i zielonymi palmami (po prostu bajka), w dużej mierze niezamieszkałe. Gdy grupa udała się na nurkowanie ja udałam się na snurkowanie, Kilkaset metrów od „hotelu” ciągnęła się rafa koralowa, którą można było przejść na piechotę, gdyż wody było co najwyżej po pas. Takiej rafy jeszcze nie widziałam. Wszędzie gdzie okiem sięgnąć (i ręką też) ciągnęły się korale w przepięknych kolorach z bajecznie kolorowymi rybkami. Nietknięte ludzką stopą i nie zniszczone przez tsunami. Ale niestety obraz ten zostanie tylko w mojej głowie, bo aparat pojechał na nurkowanie a potem nie było już czasu na kolejny „wypad”.

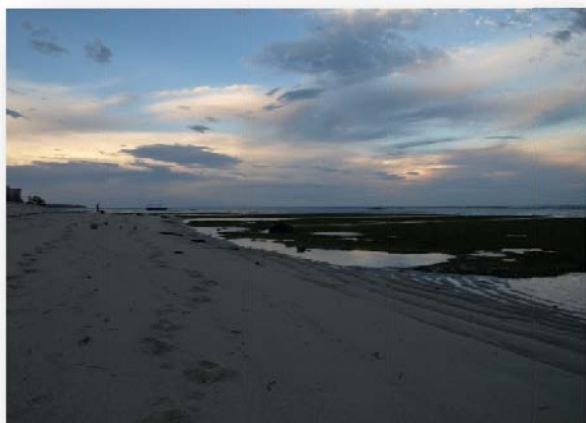


Trzeciego dnia (08.01), po ostatnim nurkowaniu, załoga zrobiła nam małą wycieczkę na pobliską wyspę na zakupy do „hipermarketu”. Popłynęliśmy naszym „ślizgaczem” i zawinęliśmy do największego i zarazem jedyne go portu na wyspie.



Każdy mógł tu znaleźć coś dla siebie...

Wyspa była jedną z zewnętrznych wysp atolu. My podpłynęliśmy od strony wewnętrznej, gdzie woda miała ten swój charakterystyczny kolor szmaragdu natomiast gdy dotarliśmy na drugi koniec wyspy (od strony oceanu) oczom naszym ukazał się całkiem inny widok...



Pomimo tego, że nie mieliśmy zbyt dużo czasu na zwiedzanie, co nieco udało nam się jednak zobaczyć. Poszliśmy sobie wzdłuż jednej z „ulic” i gdzieś po drodze, na podwórku jednego z domów zobaczyliśmy tubylca, który „obrabiał” orzechy kokosowe, rosnące na palmach - nad głową. Po krótkiej chwili przyglądania się jego czynnościom

Zwiedzenie całej wyspy nie zajęło nam więcej niż godzinę, ale drugą spędziliśmy na zakupie pamiątek w lokalnym centrum handlowym, znajdującym się przy głównej ulicy. Ponieważ nie było zbyt wielu sposobności, a wiadomo że pamiątki dla rodziny muszą się znaleźć po powrocie musieliśmy wykorzystać okazję.



To o czym jeszcze należy wspomnieć to nastawienie ludności miejscowej do turystów. Każdy jest tu uśmiechnięty i życzliwy. Nie ma nachalnego nagabywania i namawiania do kupna. Nie ma także targowania. Na każdym przedmiocie jest cena i jeśli ci się podoba to kupujesz jeśli nie to oglądasz odkładasz i po prostu odchodzisz.



„zapytał” nas (na migi) czy chcemy spróbować. Kto by nie chciał... świeżutki kokos prosto z palmy z mleczkiem w środku... pycha!! Jeszcze jedno co się rzucało w oczy to porządek, ale tylko przy głównych ulicach. Na podwórkach to już co innego. Całkiem jak u nas 20 lat temu... tylko technika trochę poszła do przodu.



Podczas zwiedzania wyspy to raczej my czuliśmy się jak atrakcja turystyczna. Mieszkańcy przyglądali się nam, a dzieci dotrzymywały nam towarzystwa. Na pożegnanie zrobiliśmy sobie pamiątkową fotkę...

Przed powrotem do naszego pływającego hotelu wszyscy zebraliśmy się w porcie i czekając na łódź przeglądaliśmy swoje pamiątki z rajskiej wyspy. Nasi panowie wynaleźli w jednym z centrów handlowych nakrycia głowy w sam raz odpowiednie dla nurków. Trzeba przyznać że wyglądali w nich twarzowo...



Tym akcentem zakończyliśmy naszą wycieczkę krajoznawczą i wróciliśmy do naszego „hotelu”.

Następnego dnia nasi gospodarze zaplanowali dla nas kolejną atrakcję – audycję u niekwestionowanego króla tamtejszych wód – rekina wielorybiego. W tym celu

popłynęliśmy na południową część atolu i płynąc wzdłuż wysp (czarne strzałki na mapie) wypatrywaliśmy tych wielkich ryb. Niestety, pomimo tego, że każdy wypatrywał ich stojąc na najwyższym pokładzie (łapiąc słońce, przy pięknym, bezchmurnym niebie) rekiny się nie pokazały. Za to towarzystwa dotrzymywały nam całe stada latających ryb, które zaciekawione



wyskakiwały z wody blisko burty by bliżej nam się przyjrzeć.

Przeplłynawszy tam i z powrotem, zrezygnowaliśmy z szukania i przeplłynęliśmy przez środek atolu na zachodnią jego stronę by zanurkować wśród choinek. Jedną z raf była **Rangalee Madivaru** kolejne miejsce, które zapadło głęboko w pamięć. Dlaczego choinki ?? dlatego, że rafa ciągnąca się wzdłuż ściany wyspy wyglądała jak obsypane śniegiem drzewka... nie wierzycie ? oceńcie sami ...



jak zwykle nurkowanie w silnym prądzie i jak zwykle ... nikogo oprócz nas !!!



W czwartek 10 stycznia popłynęliśmy w północną część atolu – North Ari na rafę **Dhonkalo**. Husen - nasz szef wycieczki, po tym jak trulał mu że ja chcę zobaczyć manty !! wybrał to miejsce twierdząc, że na 100 % tutaj je spotkamy. Ze względu na to, że nie mogłam za szybko schodzić na dno, rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Ja, Rafał i Malik (jeden z dive masterów) popłynęliśmy w jedną stronę, a reszta grupy w drugą. Zahaczyliśmy się o dno i cierpliwie czekaliśmy i nic. Ponieważ szkoda nam było czasu na czekanie, popłynęliśmy na wycieczkę po rafie. Płynąc oglądaliśmy sobie rybki i inne



sobie rybki i inne zwierzaki (Rafał robił fotki), gdy nagle

na granicy widoczności pojawił się wielki cień. Z Malikiem zamarliśmy w bezruchu i czekaliśmy. W naszym kierunku płynęła wielka manta !!! Powolutku przemieszczaliśmy się w jej kierunku. Po pewnym czasie stanęłam oko w oko z mantą olbrzymią. I trzeba

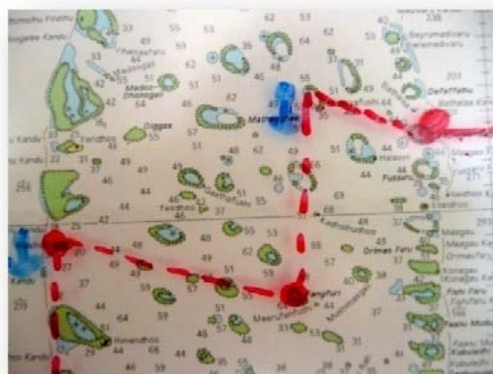
powiedzieć, że rzeczywiście jest olbrzymia i ...przepiękna. Rozpiętość „skrzydeł” to przynajmniej cztery metry i duże oczy patrzące z ciekawością na człowieka. Niestety długo nie było nam dane wymieniać tych spojrzeń bo nasz fotograf, wcześniej zapatrzonego w jakiegoś mięczaka dopiero po chwili załapał nowy obiekt do fotografowania i postanowił do nas dołączyć. W tej sytuacji manta zdecydowała, że nie jest zbyt fotogeniczna i machnąwszy od niechcenia płetwami po prostu odpłynęła do swoich spraw. I tyle było jeśli chodzi o spotkanie z mantą. Ale tak czy inaczej nurkowanie z mantą na odległość dwóch metrów warte było 24 godzin lotu. Następne zaplanowane tego dnia nurkowanie też miało odbyć się w towarzystwie mant, jednak nie pojawiła się ani jedna.

Wieczorem, nasza niezmordowana załoga (zorganizowała nam wieczorek malediwski, na



którym zaprezentowali nam, umiejętności zdecydowanie inne od tych nurkowych. Zebrali nas wszystkich w mesie, rozstawili swój sprzęt grający i zaprezentowali swoje umiejętności muzyczno – taneczne. Było to przedstawienie egzotyczne i jedyne w swoim rodzaju... z braku płci pięknej wśród załogi, nasi dive masterzy przeistoczyli się w prima baleriny.

W piątek 11 stycznia popłynęliśmy w głąb atolu pomiędzy wysepki. Miejscem ciekawym pod względem nurkowym była rafa **Fish Head**. Nurkowanie było łatwe, ze względu na brak silnego prądu. Podczas nurkowania odwiedziliśmy dwóch stałych rezydentów tego miejsca, bardzo przyjaźnie nastawione do nurków napoleony. Podpływały do nurków na



wyciągnięcie ręki i w przeciwieństwie do mant bardzo chętnie pozowały do fotografii. Czasem podpływały aż nazbyt blisko...

Oprócz napoleonów mogliśmy podziwiać również innych przedstawicieli fauny morskiej takich jak żółwie morskie czy całkiem sporej wielkości płaszczki. A najważniejsze jest to, że zwierzęta nie uciekają od nurków bo prawie wcale ich tu nie ma...

Po południu był czas na relaks...



zielone palmy, cudowna plaża z białym piaskiem, lazurowa woda i żywej duszy dookoła. To właśnie jest raj na ziemi...

Mieliśmy parę godzin czasu, które mogliśmy spędzić na wysepce – cudowne lenistwo - i nawet człowiek się nie obejrzał jak zrobił się zachód słońca itrzeba było wracać.



Wieczorem przenieśliśmy się na rafę **Maya Thila**, gdzie odbyło się pierwsze i ostatnie na tej wyprawie nurkowanie nocne. Łódź nurkowa stanęła na kotwicy nad samą rafą, poczym została do rafy przymocowana opustówka, po której schodziliśmy na dno (niecałe 9 metrów głębokości) i zahaczaliśmy się linką do rafy (niestety w tym miejscu był duży prąd). Gdy już wszyscy się opuścili i ustawili grzecznie w szeregu na dnie, cierpliwie poczekaliśmy na defiladę. Przed nami raz po raz, w świetle latarek,



pojawiały się ryby duże i małe nie wyłączając rekinów (polujący, widoczny jedynie w świetle latarki rekin... brakowało tylko muzyki z filmu „szczęki”).

Po kilkunastu minutach, z Rafałem i Malikiem zrobiliśmy sobie rundkę dookoła rafy (rafa była

podobna do ergu w Egipcie). Mogliśmy obserwować sporą ilość nastroszonych do granic możliwości skrzydlac polujących na swoją kolację (albo może śniadanie?). Udało nam się także wypatrzeć żółwia, który wklinał się pomiędzy korale i zrobił sobie drzemkę. Całe nurkowanie nocne trwało około 50 minut a na koniec po opustówce wdrapaliśmy się z powrotem na pokład.

Na następny dzień wracaliśmy już do Male. Rano daliśmy ostatniego nura na **Bathala Maga Kan Thila**, machając na pożegnanie rekinom i rajom a także podrapaliśmy za uszkiem napotkane mureny (co by nas dobrze wspominały). Około południa dopłynęliśmy do miasta,



gdzie jeszcze było parę godzin na zwiedzanie. Przeszliśmy się po ulicach, odwiedziliśmy kilka świątyń buddyjskich, po czym pożegnaliśmy się ze wszystkimi i udaliśmy się na lotnisko aby udać się na kolejną fascynującą wyprawę (tym razem już nie nurkową) – na Sri Lankę. Ale to już całkiem inna historia....